

Nr 21 Opt. Poczt. klasa II

ABC

Cena 20 gr.

PISMO CODZIENNE
INFORMUJE WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM
Białystok, niedziela 22 stycznia 1928 r.
Adres Redakcji i Administracji Lipowa 22, tel. 11-24.

Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy

Niecesole horoskopy gospodarcze na rok 1928

Niedobór bilansu handlowego. — Zapowiedź większych podatków. — Urzędnicy nie dostali trwałej pomocy

Przed kilku dniami przyniosła „ABC” wiadomość, że nasz bilans handlowy za rok 1927 przyniósł blisko 400 milionów złotych niedoboru.

Dzisiaj znów nadchodzi druga wiadomość, z której okazuje się że położenie finansowe i gospodarcze naszego państwa jest bardzo ciężkie.

Oto wicepremier Bartel oświadczył w wywiadzie, udzielonym rządowej „Epoce”, że stan finansów państwa jest tego rodzaju, iż uniemożliwia przyznanie urzędnikom zdawna obiecywanej podwyżki poborów. Rząd nie znalazł bowiem w budżecie z pozycy budżetu pokrycia na wypłacenie podwyżki. Tedy wicepremier Bartel zapowia

da wydatne podwyższenie podatków, które rząd ma zamiar zaproponować przyszłemu Sejmowi.

Narazie przyznano tylko urzędnikom dorazną zapomogę. Niedobór bilansu handlowego wywołać musi nieuchronnie ciężkie następstwa. W dodatku, urodzaje na rok 1928 zapowiadają się nieciepłe, jak to wynika z informacji, zamieszczonych przed kilku dniami w naszym piśmie. Gdy dodać jeszcze do tego zapowiedziane przez wicepremiera Bartla przykrećcie sroby podatkowej — horoskopy przedstawiają się istotnie nie wesołe.

Wszystko to wskazuje na konieczność pomyslenia o radykalnych środkach uzdrowienia na-

szego aparatu państwowego, by zawnoczu położyć kres tym wszystkim niebezpieczeństwom które się na horyzoncie zarysowują.

Urzędnicy o 45 proc. zasiłku

Głos kolejarców i pocztowców

Rada Ministrów przyznała urzędnikom państwowym jednorazowy zasiłek w wysokości 45 proc. uposażenia miesięcznego za pierwszy kwartał 1928 roku, płatny w dwóch ratach 25 stycznia i 10 marca b. r.

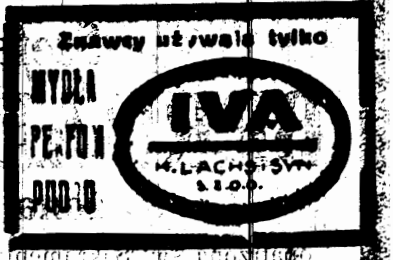
W związku z powyższą uchwałą zwrócić się do prezydium związków zawodowych kolejowców i pocztowców z prośbą o wyrażenie poglądu, w jakiej mierze zasiłek ów zaspokoi potrzeby pracowników państwowych.

Prezes związku kolejowców p. Kuryłowicz oświadczył:

— 45 procentowej zapomogi nie uważamy oczywiście za regulację płac. Nie uważamy również za regulację płac dodatków, wypłaconych: 10 proc. w listopadzie 1927 roku i następnie późniejszych 15 procent. W stosunku do roku 1925, kiedy to mnożna została unieruchomiona, drożyzna wzrosła niepomniernie. Jeżeli chodzi specjalnie o urzędników kolejowych, uważamy, iż kolejowcy powinni być traktowani inaczej niż ogół urzędników państwowych, a to z tego powodu, iż kolej jest przedsiębiorstwem dochodowym i za rok ubiegły przynosiła znaczne zyski...



Zapamiętaj jedno słowo. Mięsa mięka nad „Górdow”



Druga nota do Litwy

w sprawie rokowań

Dowiadujemy się, że w polskie następnego tygodnia będzie wysłana przez rząd polski druga nota do Litwy, zawierająca propozycje co do czasu i miej-

scia rokowań polsko-litewskich. Rząd polski dąży do tego, aby rokowania polsko-litewskie zostały zakończone przed marcem w celu Lit. Narodów.

Przyjazd A. Thomasa

dyr. Międzynarodowego Biura Pracy

Dzisiaj rano pośladkiem krakowskim przybył do stolicy dyrektor międzynarodowego biura pracy przy Lidze Narodów p. Albert Thomas.

Dyr. Thomas w towarzyszący sekretarz osobisty p. Thes i delegacji dyplomacyjnej międzynarodowego biura pracy p. Bourgeois.

Kównocześnie z p. Thomasem powołał do stolicy p. Sekula. Na dworcu witali gości przedstawiciele M. S. Z. hr. R. Prądziński, p. Sokółowski, p. Dębicki i przyczynowi oraz przedstawiciele ministerstwa i władz lokalnych.

Miljonowe nadużycie w P. K. O.

Na podstawie stałszowanych wykazów podnosili gotówkę

Dzisiejsze pisma poranne doniosły, iż oddział P. K. O. w Poznaniu wpadł na ślad olbrzymich nadużyć na szkodę instytucji.

Nadużycia sięgają olbrzymich sum i przekraczają milion złotych. Nadużycia były robione w ten sposób, iż właściciele kont czekowych wpłacali drobne kwoty na swoje rachunki bieżące, a

następnie na podstawie stałszowanych wykazów podnosili wysokie sumy. Nazwiska tych, którzy dopuścili się nadużyć brzmią Jerzy Schmidt i Stefan Rawicz z Krakowa, oraz Stefan Cedrowski i Jan Rokicki z Poznania.

Czy nadużycia popełnione były w porozumieniu z urzędnikami P. K. O., czy też pocztowymi, dotychczas nie ustalono.

Jak się dowiadujemy, z ramienia P. K. O. wniechal w tej sprawie do Krakowa p. Maliszewski.

Egzotyczne metody

LONDYN, 21.1. A. T. E. — Parlament japoński dzisiaj rozwiązano. Rząd uniemożliwił w ten sposób dojście do skutku seji parlamentarnej, która miała rozpocząć się w piątek.

Opozycja przygotowywała się do postawienia votum nieufności dla rządu, który nie będąc pewnym swej sytuacji postanowił izbę rozwiązać.

LONDYN, 21.1. A. T. E. — Nowy gabinet Iraku rozwiązał parlament. Przyczyną jest sprawa nad organizacją sił zbrojnych. Rząd chce wprowadzić stałą armię, parlament, milicję.

7 wagonów i 2 parowozy

zniszczone w katastrofie kalerowej zatarasowały tory na kilka godzin

Wczoraj o godz. 2 min. 40 po południu na szlaku Częstochowa — Olsztyn nociąg towarowy Nr 781 wpadł na rozczerzy pociąg Nr 140. Podczas zderzenia parowozu uległ uszkodzeniu obrotowy oraz trzy wagony z pociągu roboczego i 4 wagony z

nociągu towarowego. W wyniku katastrofy przerwa w ruchu trwała do dziś do godz. 8-ej rano.

Energetyczne dochodzenie w toku. Przyczyny katastrofy dotychczas nie ustalono.

Bunt młodocianych przestępców w Semipalatynsku

MOSKWA, 21.1. A. W. Donoszą tu z Semipalatynska, iż w kolonii młodocianych przestępców nastąpił bunt.

Wychowankowie kolonii rozbili straż i opanowali wszystkie zabudowania. Znaczny oddział milicji wysłano dla zlikwidowania buntu.

W Hall Gąsienicowej najzimniej w Warszawie nalepiej

Jutro chmury i śnieg

W całym kraju pochmurno. Pada śnieg i panuje mrozy. Temperatura w Warszawie, Lwowie, Krakowie, Poznaniu, Sewastkach po 2 stopnie mrozu, w Piasku — 5, w Zakopanem — 6, w Morskiem Oku — 10, w Hall Gąsienicowej — 12, w Łubnie i Kiełcach po 3 stopnie, w Białymostku i Sarnach po 4 stopnie. Jutrzejszy dzień zanowada się pochmurno, prawdopodobnie spadnie śnieg.

Grypa w Rosji

6 tys. wypadków
RYGA, 21.1. A. T. E. W Rosji szerzy się masowo epidemia grypy. W Moskwie i Charkowie zachorowało około 6000 osób. Wśród nich wielu wyższych urzędników rządowych.

GIEŁDA

Wymieniano: Bank Polski 166,25; Warsz. Cakier 76,00; Węg. 100,50; Nibel 48,50; Getelakt 48,00; Lipopy 41,0; Modrzejów 43,25; Ostrowiec 83,00; Rudzki 50,00; Starobnowie 61,00; Zyrardów 14,00; Baranowski 18,00; 4 i pół proc. L. Z. — 67,50; 5 proc. L. Z. — 65,75; 8 proc. L. Z. — 62,25; Dolar w obrotach posagieldowych 48 i pół; Rubla złota 467.

Rozwijamy płuca wzmagamy ducha budujemy moc Polski!

Polska przez morza za morza

Popieramy działalność Towarzystwa Popierania Polskiej Ekspansji Zamorskiej

Polska przez morza za morza! Oto na jaki sposób zmieniło się hasło Towarzystwa Popierania Polskiej Ekspansji Zamorskiej, które z inicjatywy grona ludzi dobrej i ojarnej woli społecznej zaczęło działać przed kilku miesiącami.

Bo też zawołanie „od morza do morza” przywiązywało nas do lądu, do lądu rozległego, na którym stare lasy śpiewały nam hymn mocarnej Polski, na którym rozłożyste rzeki wskazywały nam niewyzyskane drogi na szeroki świat, na którym strzelające ku niebiosom góry pociągały naszą myśl ku wyżynom ducha, ale zawsze do lądu i tylko do lądu!

Hasło współczesnej Polski — to wejście na morza, otwierające dostęp do dalekich i nieznanych krajów, to rozwój polskiej idei kolonizacyjnej, to zdobycie świata w pokojowym współzawodnictwie z innymi choćby najpotężniejszymi narodami!

Hasło to „przez morza za morza” otwiera przed nami tak rozległe pole pracy i wysiłku twórczego, że w pierwszej chwili przytłacza nas ogromem swego napięcia.

To chyba ponad nasze siły! Poczuliśmy się tak wysoko i sięgać tak daleko, skoro tyle jeszcze mamy do zrobienia i tyle do uporządkowania a we własnym domu? Oto, jakie uwagi nasunąćby nam mogły posępne myśli...

Myśli takie wypłenić należy z naszej świadomości i to wypłenić w sposób bezwzględny. Myśli takie bowiem to wycośzkodli we bakcyle słabości, które rozłożyć mogą i do niemocy sprowadzić odporny nawet organizm.

A Polska potrzebuje — mocy, mocy i jeszcze raz mocy! Nie tylko dlatego, że zagadnienie racjonalnego rozmieszczenia nadmiaru ludności występuje u nas z taką ostrością, ale i dlatego, że polska racja stanu wymaga bezwzględnie, aby Polska była państwem mocarstwem. A droga ku temu jedna — przez morza na morza!

Dlatego też przez poparcie działalności Towarzystwa Popierania Polskiej Ekspansji Zamorskiej, którego nazwa starczy za program, może całe społeczeństwo współdziałać w bu-

downictwie mocarnej Polski.

Co robi Towarzystwo, co robić zamierza, jak z niem współdziałać? — na wszystkie te pytania odpowie wszystkim telefon nr. 58-42.

Warszawa chce urzecz na swej pierwszej scenie

Mieczysław Frenkła

W roli Cyrana z Bergeracu

Gdy na scenie Teatru Wielkiego, ambasador Francji w Polsce p. Julusz Laroche przypinał do pierśi dostojnego jubilatą, Mieczysława Frenkła, order Legji Honorowej, miał lzy wzruszenia w oczach. Nie dlatego, że dekorował najbardziej zasłużonego dla stołecznej sceny artystę, ale dlatego, że jego wielka Ojczyzna czciła w tej chwili najwspanialszego Cyrano de Bergeraca.

Jeden z wybitniejszych francuzów wyraził się kiedyś po premierze wielkiego dzieła Rostanda, że Cyrano de Bergeraca lepiej wystawiono w Warszawie niż w Paryżu. Najlepszym Cyrano, na polskiej scenie, był bezsprzecznie Mieczysław Frenkiel. Jest to jego rola ukochana.

I dlatego dziś, gdy Mieczysław Frenkiel, ukończył 50 lat swej scenicznej pracy, gdy cała Polska chyliła czoła przed jego olbrzymim talentem i zasługą, Warszawa chce urzecz swego ukochanego artystę w jego ukochanej kreacji.

Przepiękna, pełna głębokiego bohaterstwa, postać Cyrana z Bergeracu tak zespoliła się w naszych umysłach z zawsze czerstwą, wyniosłą postacią Juhlata, że pokazanie jej, raz jeszcze, na scenie będzie nawiązaniem do wspaniałej tradycji dawnych „Rozmaitości”.

Ileż to już wspaniałych postaci przesunęło się przez pierwszą polską scenę. Ile wielkich, naprawdę potężnych kreacji widzieliśmy na scenie Teatru Na-

rodowego. A jednak postać Cyrana z Bergeracu wiecznie żyje w naszej pamięci.

I właśnie dziś, gdy repertuar Teatru Narodowego utrzymuje się na tak wysokim poziomie, ta postać szaleńca - bohatera, zamknięta w ramy jednego z najpiękniejszych dramatów literatury światowej, powinna wejść zwycięsko na pierwszą scenę polską.

I właśnie dziś, w tych dniach, „zamętu i nocy”, dziś, gdy wszystko jest na sprzedaż, dziś w niezdrowej atmosferze wrzasku

i brudu, ten niepokałany bohater powinien zapanować w pełnym blasku swej wspaniałej postaci.

Należy się to publiczności warszawskiej, spragnionej wielkiej poezji romantycznej, należy się to jubilatowi, którego talent tak głęboko wielbi cała Polska i należy się to naszej wielkiej sojusznicy Francji.

Będzie to najpiękniejszy rewers Warszawa przy uczczeniu jej drogiego jubilatą, jednym z najwyższych francuskich odznaczeń.

Z nowych gawęd starego Kuby

Jak się Kuba Bojko buntuje sanacji?

Co z tego wyniknie?

Siedział sobie stary Jakób Bojko w Gręboszowie, dumał o latach przeżytych i pisał pamiętniki. Aż przyjechali do niego panowie z Warszawy, zaczęli perswadować, że Witos nie jest na przewodcę chłopskiego i namówili Kubę, by go porzucił i podjął z nim walkę. Postanowił tedy opuścić Witosą, wydawać przy pomocy nauczyciela gimnazjalnego Kauckiego „Chłopa polskiego”, rozsyłanego przeważnie darmo, i stanąć na czele nowego stronnictwa, któremu nadał nazwę Zjednoczenie ludu, a które miało za główne zadanie nie zjednoczyć, ale rozbić Piastowców.

Zaczął tedy stary Bojko działać. Dawnymi laty mawiał, że pora mu usunąć się od polityki a teraz nabrał wigoru i chciał zbawić lud, kraj i ojczyznę. Był na Zamku na wielkim raucie dnia 11 listopada: tam mówił nowel z p. Prezydentem, tam rozmawiał z nim także Marszałek Piłsudski.

Stary Kuba począł się wlekać figurą. Nabrał przeświadczenia, że to on sam działa. Sam tedy chce mianować swoich kandydatów, sam chce rozdawać mandaty chce być istotnym kierownikiem swej partii, a nie jej mallowanym tylko prezesem.

Ale nie wszystko tak ma szło jak sobie umyślił. Tu i tam miewał trudności, nieraz musiał słuchać innych, a najgorzej mu poszło z tymi kandydatami.

Jest i to bardzo dużo. Apetyty ludzkie wernęły o 50 proc. B. mandyt dla narodarsa wleki, biegi to rzecz takoma. Niejeden z koleców cośik sobie zaczął.

HOTELE I PENSJONATY dają do dyspozycji gości 10.

„WOREYD” 1928

szczęśliwie, niejedną gruntu dokupił, niejedną się rozbudował. — Jak chłopie stronnictwo, jak „Chłop polski” jest organem, to potraza chłopów wybierać, — tak sobie gwarzyli ludziska, tak też sobie rozmawiał Kuba.

A tu panowie chcą mu narzucić kandydatury. I to skąd? Aż z Warszawy. A w Małopolsce „Warszawistów” nie lubią. I kogo? Nieznanych jakichś przeważnie młodych.

Nasłuchał się stary Kuba wiele od swoich krajanów, niemało musiał wysłuchać od towarzyszy, którym apetyty rozpełtały, a nie mogli ich zaspokoić. Aż wreszcie weszło w nim wszystko i postanowił pojechać do Warszawy.

Tymczasem nadchodzi odesłanie „Be-be”, to jest: bloku bezpartyjnego współpracownicy z rzędem. Patrzy, a widzi pod nim swój podpis. Czy go się kto pytał, czy ma położyć swój podpis, czy kogo upoważniał, by go podpisywano bez jego wiedzy, bez czytania co podpisuje? — Hola. Co ci „warszawiaci” wyrabiają? Utrapienie boskie z nimi!

Złymnął się starowina i wyrwał się w drogę do Warszawy. Musi tutaj powiedzieć prawdę:

— Nie wolno podpisywać odesław bez uwatnienia.

— Nie wolno narzucać kandydatów bez pytania się.

— Trzeba uwzględnić tych kandydatów, których chce Zjednoczenie ludowe.

A odyby rozmowy nie doprowadziły do porozumienia, to Bojko nie odjrze z listą „Be-be”, ale złoty listę samodzielną Zjednoczenia chłopskiego.

Oto, jaki kłopot nowy ma Jakób Bojko z sanacją, a sanacja z Jakobem Bojką.

A co z tego wszystkiego wyniknie?...

Smutne cvtry

227 ml. za ziemiopłody

zapłać.iliśmy zagranicy w 1927 r.

W czwartek podaliśmy w „ABC” wiadomość o stanie naszego bilansu handlowego za rok 1927, który zakończył się przewyżką przywozu nad wywozem na sumę 380.328.000 zł. Tyle więc stanowi niedobór naszego handlu zagranicznego w roku ubiegłym.

Jeśli chodzi o przywóz i wywóz pewnych grup towarów, to dość ciekawie przedstawia się sprawa zbóż i maki. Oto w 1927 roku wywiezono z Polski pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa, maki pszennej i żytniej za 22.090.000 franków złotych, czyli za 37.994.000 złotych, przywieziono zaś tych produktów do Polski za 132.309.000 franków złotych równie 227.571.000 złotych.

Jak widać z tego na wywóz mieliśmy w roku ubiegłym bardzo małe ilości płodów rolnych, a nawet musieliśmy je sprowadzać i przewyżka przywozu produktów rolniczych nad ich wywozem stanowi sumę zł. 190 milionów.

Samego żyta przywieźliśmy za 33 miliony franków złotych, a pszenicy za 81 milionów franków złotych, czyli łącznie 114 milionów franków złotych wartości 196.000.000 złotych.

Baczność emigranci

Francja zamyka granice dla robotników — emigrantów

Wskutek wzrostu liczby bezrobotnych, Francja zamknęła na dłuższy czas granice dla przybytu większych ilości robotników zagranicznych. Nawet kolonizacja mało zaludnionych obszarów Francji nie wchodzi w rachubę, a dopuszczalna byłaby jedynie imigracja niewielkiej ilości rodzin rolniczych.

Naogół emigracja do Francji stale się zmniejsza. W roku 1925 przybyło do Francji 104.477 robotników cudzoziemskich, a wyjechało 54.393. W roku 1926 przybyło 98.949, a wyjechało 48.683. W roku natomiast 1927 przybyło tylko 18.778, a wyjechało 89.982.

Imigracja robotników cudzoziemskich zmniejszyła się zarówno w przemyśle, jak i w rolnictwie. Niema widoków, by imigracja ta w najbliższym czasie znacznie się powiększyła.

Ograniczenia te bardzo dotkliwie odbijają się na emigracji polskiej.

Dochody z lasów

powiększyły się o 44 i pół milj. zł.

Według obliczeń Ministerstwa Rolnictwa w okresie od 1-go stycznia do 31-go grudnia 1927 dochody z lasów państwowych, wpłacone do centralnej kasy państwowej, wyniosły 72,657 tys. 181 zł.

Porównując dochody te z dochodami roku poprzedniego widać iż dochody w roku ubiegłym zwiększyły się w stosunku do 1926 roku o 44.581.680 złotych, czyli o przeszło 60 procent.

Konferencja kolejowa

Polski, Niemiec i Czechosłowacji

W dniu 19 b. m. rozpoczęła się w Katowicach konferencja kolejowa polsko - niemiecko - czechosłowacka w sprawie uzupełnienia do istniejącej już taryfy między temi państwami, której nowe uzupełnione wydanie ukaże się w najbliższym czasie.

Delegacji polskiej przewodniczą naczelnik wydziału Ministerjum Komunikacji dr. Zygmunt Taszycki.

Czy towary kolonjalne

będą dopuszczone w większej ilości

Instytucje kupieckie zwróciły się do Ministerstwa Przemysłu i Handlu, z obszernym pismem

prosząc o zupełne zwolnienie z reglamentacji artykułów kolonialnych jak ryż, kawa, herbata i t. p. będących artykułami spożywczymi pierwszej potrzeby, a w każdym razie o jaknajbardziej liberalne traktowanie odnośnych kontyngentów.

Jak słysząc jednak Ministerstwo Przemysłu w interesie krajowego przemysłu ryżowego, który w dziedzinie produkcji ryżu stawia dopiero pierwsze kroki, nie zgodzi się na zniesienie reglamentacji ryżu, natomiast wywrze wpływ na krajowe luszczarnie, ażeby obniżyły ceny.

Co zaś dotyczy innych artykułów kolonialnych, to sprawa zniesienia reglamentacji będzie rozważana przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu w najbliższym czasie.



PATRZCIE PAŃSTWO.

Firma Fuchs mówi, że produkule przeszło wagon stołczy dzienne.

Widocznie są to dobre rzeczy, skoro mają tylu amatorów.



550 rob. i 12.000 kg. dzien. produkcji

Tajemnica „ciotki Magdaleny“

Właścicielka zamku — zebračką

Zebrała gdyż nie mogła sobie odmówić tak niewinnej przyjemności

Do najpopularniejszych osobistości Paryża należała t. zw. „Tante Madelaine“ zebračka, która od szeregu lat trwała na posterunku u wrót ratusza. Biedna odziana kobiecina w nieśmiertelnej czarnej sukni, porowanej i ozdobionej licznymi lamami wzbudzała łatwość przechodniów, prosząc mdlejącym głosem o jałmużnę.

Jakież było zdziwienie stałych klientów zebračky, obdarzających ją codziennie skromnym datkiem, gdy się rozszalała wieść, że biedactwo z pod ratusza jest właścicielką trzech kamieni i pięknej posiadłości wiejskiej z zamkiem w Bretanii. Renta jej wynosi rocznie 50 tys. franków.

Sherlockiem Holmesem, który zdemaskował oszustkę jest dziennikarz paryski Lecian, reporter sądowy. Podczas jednej z rozpraw zauważył on wśród świadków, osobę niezmiernie podobną do „ciotki Magdaleny“. Była to niejaka pani Henrietta Blanchet. Dziennikarz zaczął ją śledzić i po wyjściu ze sądu szedł za panią Blanchet, aż do domu, w którego zakamarkach tajemnicza dama zniknęła mu na przeciąg kwadransa. Lecian postanowił czekać przed bramą, tywil bowiem podejrzenie, że p. Blanchet poszła się przebrać w swój zebračczy kostium. Przewidywania jego okazały się słuszne. Po dłuższej chwili w bramie domu ukazała się Ciotka Magdalena, w klasycznym stroju z torbą zebračky. Kuszykając i jęcząc powędrowała w kierunku swego posterunku pod ratuszem.

Detektyw - amator zbliżył się do niej, a wręczywszy jej jałmużnę szepnął staruszcze do ucha: — Jak się miewamy, madame Blanchet.

Zebračka zbladła i drżącym głosem wyjąkała: — Pan się myli. Jestem Ciotką Magdalena. — Widząc jednak zdeterminowany

wyraz twarzy dziennikarza dodała: — A proszę niech pan idzie ze mną. Wyjaśnię panu całą sprawę.

Dziennikarz udał się w towarzystwie pani Blanchet do jej mieszkania, gdzie fałszywa nędzarka oświadczyła mu, iż zbiera pieniądze nie z chętności, ale wiedziawszy motywami szlachetnymi, gdyż jest filantropką i dzieli się zdobyczą z biedniejszymi. Przyznała się, że lubi zebrać i niema zamiaru odmawiać sobie tak niewinnej przyjemności. Osobiste jej wymagania są bardzo umiarkowane, tryb ży-

cia prowadzi nader skromny. Wychowuje troje dzieci, które nie domyślają się nawet czem się trudni ich matka. Fakt, iż przebywa tyle godzin poza domem tłumaczy sobie licznymi jej zajęciami.

Madame Blanchet obiecała dziennikarzowi, że podzieli się z nim „oszczędnościami“, o ile nie wyda jej w ręce policji. Alicji „Sherlock Holmes“ nie dał się skusić namowom i doniósł o wszystkim.

Oszustka zdażyła jednak zmylić pogod i uciekła do Bretanii.

Oryginalne zamoczenie umysłu

Od 19 lat w roku 1908

żyje były mer z Chateau d'Aix

Dwaj policmani podczas nocnej służby natknęli się przechodząc przez ogród Luksemburski na śpiącego elegancko ubranego pana.

Na pytanie co robi w nocy w ogrodzie i kim jest, obudzony z trudem jegomość odpowiedział:

— Jestem merem Chateau d'Aix... Chciałem wrócić do moich winnic... niestety zablądziłem!

Policmani napróżno starali się wytłumaczyć merowi, że znajduje się w Paryżu, gdzie winnic nie ma. Lecz daremny był ich wysiłek. Wzdając, że nie wie wskórają odprowadzili nocnego dziwaka do jednego ze znajdujących się w pobliżu szpitali. — Sami zaś złożyli o tajemniczym zajściu odpowiedni raport.

Zaintrygowane władze śledcze — zarządziły natychmiastowe poszukiwania i już po upływie 24 godzin tajemnica zaczęła się wyjaśniać.

Stwierdzono mianowicie, że znaleziony jegomość nazywa się Andrzej Lamprecht i mieszka z

rodziną od 20 lat w Paryżu. — Zawierzana małżonka poznała w nim swego od 2 dni zaginionego, męża, który cierpi na zamroczenie umysłu.

Zamroczenie polega na tem, że nieszczerliwemu zdaje się, że teraz jest rok 1908 i że jako on w dalszym ciągu merem i właścicielem wielkich winnic.

Na mocy oświadczenia pani Lamprecht udało się lekarzom stwierdzić, że mają do czynienia z bardzo wyjątkowym wypadkiem depresji moralnej — na szczęście nieszkodliwym, rzecz można dla cierpiącego na tę chorobę — nawet miłym.

Dla Lamprechta rok 1908 był bardzo szczęśliwym — był on wtedy u szczytu dobrobytu — niestety, przyjaciel go namówił do sprzedaży terenów — kupna akcji rosyjskich i przeniesienia się do Paryża, celem prowadzenia tak modnego w Paryżu życia rentiera!

Przyszła wojna — i pociągnęła za sobą zupełną dewaluację papierów rosyjskich.

W Ameryce wszystko jest możliwe

„Mąż jest panem domu“

orzekł sędzia nowojorski

P. Clemens mieszkaniec Nowego Jorku jest zdecydowanym zwolennikiem trzymania żony „na pasku“.

Zdaniem jego twarda ręka mężczyzny w pożyciu małżeńskim może mieć tylko dobre skutki.

Natomiast innego zdania jest jego małżonka, która nie mogąc go ułagodzić zbuntowała się przeciw złemu traktowaniu i za skarżyła swego „ciemieżcę“.

Niedawno odbyła się rozprawa. Małżonkowie wyśpiewali swe bóle przed sędzią. Największym obustronnym zarzutem było to, że on wychodzi z domu bez jej — a ona bez — jego — pozwolenia.

Sędzia, człek stateczny i o wy-

robionym poglądem na instytucję małżeństwa zawyrokował, że „mąż jest panem domu i żona musi go prosić o pozwolenie, jeśli pragnie opuścić mieszkanie“.

Ladny wyrok, nie ma co mówić. Na łtosc Boską, nie pokazujcie Sz. Czytelniczki tego artykułu swym mężom, bo gotowiby jeszcze z niego skorzystać.

D-T JELNICKI powrócił
chor. skórna, weneryczna i płurowa
Marzaliowska 94, tel. 70-43
9/2-12 i 6-8, panie 1-2 4041

Z dźwięków Tybetu

Charleston -- tańcem klasztornym

Znany jest od kilkuset lat

Pewien angielski podróżnik, powróciwszy z dłuższej wycieczki po Tybecie, opisuje ciekawe spostrzeżenia z jednego z tamtejszych klasztorów, gdzie odbyła się na jego cześć wspaniała uczta.

Po uczcie mnisi tybetańscy przystąpili do tańców i w oczach zdziwionego podróżnika wykonali... najprawdziwszego, znanego u nas w Europie, charlestona.

Zdziwiony podróżnik zapytał skąd pochodzi ten taniec.

Poinformowano go, że znany on już jest od przeszło kilkuset lat.

Podróżnik śledził z zainteresowaniem jak mnisi tańczyli i zapamiętał sobie szereg figur u nas nieznanych. Po powrocie do kraju nie ośmieszał zademonstrować tego, czego się nauczył jednemu ze swoich przyjaciół, wybitnemu nauczycielowi tańca.

Scintilla Magnetos

nowe, nieużywane, okazjnie do sprzedania.

Wiadomość: Administracja ABC Zgoda 1. Wydział Ogłoszeń 9-1 i 5-7.
Telefon 91-56.

WŁADYSŁAW WALTER

10)

Ze wspomnień aktora

Po chwili siostra moja odezwała się:

— Jak ty musiałeś być strasznie daleko stąd — skoro jechałeś do Warszawy od 20 stycznia do dzisiaj!?

— A którego dzisiaj? — spytałem.

— 12-go lutego.

Tu mi się przypomniało, że matka przecież 20 stycznia przysłała mi do Rogaczewa pieniądze na drogę! Ja oczywiście, nie odpisałem ani słowa będąc pochłonięty nędzą, a w domu myśleli, że ja wciąż od tamtej daty jestem w drodze do domu.

Wyjaśniłem wszystko. Zapytany następnie o mój ogromny koszyk z rzeczami, odpowiedziałem, że czeka na wykupno w Krzyżopolu.

Zaraz następnego dnia, w rekomendowanym liście został wysłany jeden rubel jako zwrot pożyczki, udzielonej mi przez poczciewego kupca w Krzyżopolu.

Po upływie tygodnia otrzymałem zawiadomienie z kolei o przybyciu na towarową stację mojego dobytku. Nic w nim nie brakowało. Porządny człowiek ten kresowy Polak! Cześć mu! Wszystko przysłał w należytych porządku.

Piczątek mojej „karjery“, który odbyłem tak niefortunnie nasuwał mi pewne refleksje niebardzo przychylnie dla kunsztu aktorskiego. Jednak zadzierżnięta nić z Melpomeną kazała mi bardzo przedko wrócić „na deski“, po nowe „laury i sławę“.

Tych „laurów i sław“ poszukiwałem już tym razem gdzieś grubo bliżej, niż pierwaszym razem, bo w Siedlcach, w Radomiu, w Żyrardowie i t. p. Trupa p. Jarszewskich jakimś cudem dostała się jednak do Warszawy z tego nieszczęśliwego Dźwińska.

Dyrekcja zaczęła organizować objazdy z „Barbarą Radziwiłówną“, z „Kazimierzem Wielkim i Esterką“ po miastach Kongresówki.

Pewnego dnia, pojechalśmy z „Barbarą Radziwiłówną“ do Siedlec. Graliśmy tę sztukę w sali „Kuratorium trzeźwości“ w... herbaciarni.

Na scenie było oświetlenie naftowe. Podczas drugiego aktu, lampy po nadmiernym rozpaleniu zaczęły okropnie kopcic, zasypując scenę całymi masami czarnej sadzy.

I właśnie, gdy odbywała się bardzo fryczna scena, między Barbarą (Jarszewska) i Kochanem (Szosland), od strony widowni — przystawiliśmy sobie krzesło dla wygodniejszego wejścia — wlaź na scenę w ogromnych, zabłoconych butach pijany „lampiarz“ i zaczął przed grającymi chodzić od lampy do lampy i najspokojniej przykręcać knoty.

W pewnym momencie, mając nie bardzo pewne ruchy, gdy przechodził z jednej strony sceny na drugą, obok budki suflera — nie zauważył najwidoczniej czyhającego na niego niebezpieczeństwa w postaci otworu, w którym stał sufler i... lewą nogą wpadł w dziurę, rozrzucając jednocześnie gdzieś pod scenę, cały egzemplarz, leżący do tej pory przed suflerem. P. Jarszewska i Szosland z okopconymi twarzami starali się ratować sytuację jakąś improwizacją, niestety, publiczność ryczała ze śmiechu. Lampiarz, wygramolił się z budki i oburzony do żywego, bełkotał do siebie:

— Przyjadą „takie“ i człowiek, cholera, może sobie nogi polamać!

Tego rodzaju incydentów nie było wiele. Przeważnie przedstawienia odbywały się w należytych porządku i bardzo skłannie, co było nie małą zasługą dyrekcji, dbającej o poziom teatru.

W ten sposób biorąc udział w „dojazdach“ — grałem trzy lata, chodząc jednocześnie do Warszawskiego Konserwatorium na studia śpiewu solowego u prof. Giustigianiego.

W roku 1910 zostałem zaangażowany do Wielkiego Teatru w Lublinie, pozostającego wówczas pod dyrekcją Dyrektora Czarnieckiego z gażą 50 rubli miesięcznie. Tu wypłynąłem na szersze wody. Już wtedy dochodziłem do takiego dobrobytu że prawie co dziennie... jadałem „na gorąco“. Pomimo tego, że dyrektor mój nie był entuzjastą wyblacania gaży, nie było się jednak bez tego, abym raz na 2 miesiące nie otrzymał od niego jednodniowej pensji. Pomalutku robił się ze mnie artysta. Chcąc uzwnętrznic moje wewnętrzne wartości, zapuściłem długie włosy i czekałem na... talent.

Nabrawszy doświadczenia, podczas bytności w trupie Jarszewskich w zakresie praktycznego ubierania się, sprawiłem sobie znowu surdut. Ten strój ma to dobre do siebie, że jego długimi połami można zakrywać różne niedokładności, powstałe w dolnej części garderoby, wskutek nadmiernie długiego jej używania. Co do bielizny, wpadłem na genialny pomysł: kupiłem sobie pókoszulek, kołnierzyk i mankiety z... linołemu.

W ten sposób zaoszczędziłem pieniądze, które musiałoby iść na pokrycie rachunków w pralni, a jednocześnie wyglądałem zawsze „świeżo“ i „elegancko“...

Rano zwykle przetarłem pod wodociągiem szczotką od paznokci, moją „bieliznę“ i potem przez cały dzień imponowałem nieskazitelną bielą kołnierzyka i gorsu.

(D. c. n.)

Ankieta „ABC”

Jak walczyć ze zruszczeniem naszego smaku muzycznego?

Wspólnym wysiłkiem wytypujemy złe!

powiada jeden z czytelników proponując rozpoczęcie zbiorowej akcji

Jak walczyć ze zruszczeniem naszego smaku muzycznego, jak wytypować zamilowanie publiczności do płaskich „romansów cygańskich”, jak wytypować rosyjskie melodie z repertuaru orkiestr restauracyjnych? — oto pytania, które postawiliśmy we wczorajszym numerze „ABC”.

Dzisiaj otwieramy na łamach naszego pisma dyskusję, w której wszelkie projekty czytelników będziemy chętnie zamieszczać. Wczorajszy nasz artykuł, wywołał już odzew w rzeszach naszych czytelników. Oto jeden z listów, który otrzymaliśmy:

Szanowny Panie Redaktorze!

Ogromnie się ucieszyłem, wyczytawszy w dzisiejszym „ABC” krytyczne uwagi o rozkładaniu się warszawskiej publiczności muzyką rosyjską. Bardzo dobrze zrobiła redakcja, że ten temat podniosła.

Jest to naprawdę oburzające, tak szerzą się u nas po wojnie ruszycizna. W czasach niewoli rosyjskiej byłoby rzeczą nie do pomyślenia, aby polska publiczność wyspiewywała rosyjskie pieśni. Pielęgnowaliśmy polską pieśń, której nie raz nie pozwolali nam Moskale śpiewać. Dziś, gdy nie wisi nad nami żaden zakaz, zapominamy o polskich melodiach, i z ochotą wyspiewujemy rosyjskie...

Wszystki!

Bardzo ważną rolę w wytypowaniu tej anomalii odegrać mogłoby usunięcie melodii rosyjskich z repertuaru orkiestr restauracyjnych i kawiarnianych. Aby to uskutecznić, muszą sprzymierzyć się trzy czynniki: właściciele lokali muzyki — i publiczność. Gdyby właściciele lokali zabronili grać orkiestrom rosyjskie melodie, gdyby muzyki grać ich nie chcieli a publiczność wypowiedziała im walkę — sprawa byłaby załatwiona.

Idzie tylko o zorganizowanie wspólnego działania tych czynników. Sądząc, że „ABC” ciesząc się dużą poczytnością wśród szerokich warstw, mogłoby taką akcję przeprowadzić. Myślę, że wszyscy staną z chętną pomocą.

Łączę wyrazy szacunku

Inż. Roman Kosiński.

Projekt inż. Kosińskiego, zredagowany cokolwiek ogólniko-

wo, redakcja nasza wzięła pod uwagę. Niebawem przedstawiemy czytelnikom naszym propozycje, w jaki sposób, możnaby posunąć rzecz naprzód. Wprzód jednak wysłuchać musimy opinii zainteresowanych — t. j. właścicieli lokali i muzyków, od których dostaliśmy już zapewnienie, że zabrają w naszej ankiecie głos.

Dzisiaj zaś, jako przyczynek do tematu, zamieszczamy poniżej słuszne uwagi jednego z naszych czytelników:

Szanowna Redakcjo!
Z zainteresowaniem przeczytałem dziś artykuł „ABC” p. t. „Jak przeprowadzić walkę ze zruszczeniem na-

szego smaku muzycznego”. Mam jednak wrażenie, że trzeba zacząć nie od „typowania” moskiewskich melodii — ale od wprowadzenia w programy muzyczne w restauracjach i kawiarniach muzyki polskiej. Jestem pewny, że entuzjazm dla rosyjskiej muzyki — to chwilowa sugestia, wywołana tem, że tak rzadko słyszymy w lokalach publicznych polskie pieśni i polskie melodie. Gdy orkiestra restauracyjna zaczyna częściej grać polskie utwory — to sama publiczność swym zachowaniem się da im do zrozumienia, czego sobie życzy. Trzeba więc tylko zwrócić się z apelem do dyrygentów orkiestr.

Nie pozostawiając nas polskiej muzyki!

Z poważaniem

Konstanty Staszewicz
stały czytelnik „ABC”.

Czas z tem skończyć

Plaga zbiórek i kwest

na ulicach stolicy

Władze powinny zarządzić zżu

Od jednego z czytelników ABC otrzymaliśmy następującej treści artykuł:

Od czasu wojny światowej rozwielił się w Polsce sposób wyciskania pieniędzy z obywateli zapomocą kwest i zbiórek ulicznych.

Początkowo kwestarzami i kwestarkami byli ludzie, których jedynie względy ideowe zobowiązywały do podejmowania się tego rodzaju czynności. Obecnie jednak zbiórkami i kwestami ulicznym zajmują się przeciwnie zawodowcy, którzy pobierają od zebranych przez siebie sum, odpowiednie procenta.

Szczególnie plagą zbiórek i kwest dotknięta jest stolica na-

szego, Warszawa. Bez przesady rzecz można, iż niepodobna jest wejść do jakiegokolwiek lokalu publicznego, lub chociaż po ulicy, by nie być zaczepionym przez kwestarzy, którzy w niegrzeczny sposób karotują, narzucając, poprostu, publiczności swą wolę.

Widzimy często ludzi zaferowanych, biegnących ulicą za własnymi interesami, gdy wtem jakaś niewidzialna ręka przypina mu coś do rękawa lub kłapy ubrania. Sceny podobne zdarzają się bardzo często i wywołują nierzadko incydenty, bowiem zaczepiony nieorientując się przez kogo został zaczepiony myśli, iż może ktoś chce podzielić się zawartością jego por-

Magistrat warszawski

Podwyższa ceny na wodę

aby wybudować 30 kil. rur wodociagowych

Magistrat stoł. m. Warszawy podwyższy w najbliższym czasie opłaty za wodę za 1 metr sześcienny z 27,3 groszy do 37 groszy oraz za kanały z 10,92 groszy do 14,80 groszy, razem zatem 51,8 groszy, czyli o 13,5 procent.

Z funduszu tą drogą otrzymanych (6 milionów złotych) magistrat ma zamierzać wybudować przeszło 30 kilometrów rur wodociagowych i około 4 kilometrów kanałów, gmach dla zarządu i dyrekcji wodociagów, trzy szybkie i inne inwestycje.

Przeciwko tej podwyżce występują energicznie organizacje właścicieli domów, uważając, iż podwyżka wymierzona jest przeciw najbiedniejszym elementar-

nym potrzebom społeczeństwa. Nie ulega wątpliwości, że inwestycje tego rodzaju, jak wodociagi i kanalizacja, powinny być tak, jak na zachodzie dokonywane z pożyczek, bądź to wewnętrznych, bądź to zagranicznych, zwłaszcza, że wodociagi przynoszą znaczne zyski.

Zyski więc, które w poprzednich latach wahały się około 50 proc. mają być podwyższone do 100 proc.

Jak słychać zainteresowane ministerstwa również przeciwstawiają się przeprowadzeniu inwestycji ze źródeł podatkowych.

Statystyka lotów

w g udnju 1927 r.

Loty na linjach cywilnej Żegluga Powietrznej w grudniu roku ubiegłego przedstawiają się imponująco, gdyż samoloty cywilne przeleciały ogółem 76.645 kilometrów. Frekwencja pasażerów, jeżeli chodzi o tak dużą ilość przebytych kilometrów, jest znikoma, gdyż wynosi zaledwie 322 podróży. Jest to najczystszy dowód, iż do komunikacji powietrznej ogół społeczeństwa nie jest jeszcze należycie przygotowany i przyzwyczajony.

Towarów przewieziono ogółem 16.507 kilogramów, korespondencji pocztowej 1.253 klg.

Ostrzega się

pp. palaczy, że ukazały się w sprzedaży liczne bezwartościowe naśladowictwa znanych patentowanych giliz:

„DWUWATKI”

Celem uniknięcia, przy kupnie giliz, szkodliwych dla zdrowia, fałszykatów, należy zwracać uwagę na naszą markę fabryczną „Sokół”.

Fabryka giliz „Sokół”

W. K. Słowicki i F. Pacholczyk, Leszno 108.

4092

ANTONI MARCZYŃSKI

103)

SWIAT W PŁOMIENIACH

(POWIEŚĆ Z NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI)

Alinka nie stropiła się bynajmniej, choć było bardzo prawdopodobne, że przybyły służył także i pierwsze jej zdanie, zawierające wspomniany epitet.

— Zocha trzyma się dzielnie — raportowała. — Serce poprawiło się na tyle, że mogłaby już grać w rugby. Zresztą pan doktor także sam to stwierdził.

— Z pewnością także to stwierdzę — odparł rozweselony.

— Zostawiam was samych i idę po najmłodszą Stasiczką, no po tę poganę, która ma imię po cioci odziedziczyć...

Ta zapowiedź przestraszyła trochę młodą matkę.

— Możeby ją Katarzyna przyniosła — rzekła — Nie gniewaj się, Alinko, ale ty jesteś taka rozstrzępana. Jeszcze ją upuścisz na podłogę.

Doktor Kopczyński poparł tę prośbę nie mniej gorąco.

— Ha, skoro nie macie do mnie zaufania, niech tego bębna przyniesie Katarzyna. Rezygnuję z zaszczytu.

Udając, że się dąsa, wyszła z sypialni krokiem pełnym napuszonej godności. W tej majestatycznej pozycji wytrwała jednak tylko do progu...

— Złota dziewczyna — chwalił lekarz, wsłuchując się z lubością w oberkowy tentent kroków, dudniących w przyległym pokoju. — Co za temperament, co za humor!

— Aż za wiele, jak na dzisiejsze czasy — uważała pacjentka.

Po obiedzie wyciągnął doktor Kopczyński Alinkę do najodleglejszego pokoju, pod pozorem, że chce wypalić cygaro, którego dym mógłby drażnić panią Zofię.

— Ale przed odjazdem zajrzy pan jeszcze do mnie, doktorze. Bardzo o to proszę — rzekła, domyślając się bez trudności co będzie przedmiotem rozmowy tych dwojga... Niespokojeni, przenikliwi spojrzaniem odprowadziła ich aż do drzwi, lecz wyraz twarzy lekarza nic jej nie powiedział. Kopczyński uśmiechał się dobroliwie, jak zawsze, jak przy każdym pacjencie. Więc odwróciła głowę od okna i podciągnawszy kołdrę wyżej mruknęła z cicha. — Z ciebie nic nie wyciągnę, ale po Alince poznam natychmiast. Ten dobry dzieciak nie potrafi maskować. A teraz chciałabym się zdrzemnąć. Jestem dziwnie osłabiona.

Tymczasem tamci dwoje znaleźli się w ostatnim pokoju skrzydłowym, który służył przedtem za pracownię starszemu panu Stasiczkiemu.

Kopczyński rozsiadł się wygodnie w skórzanym fotelu i pograżył się w zadumie, którą Alinka ochrzęściła natychmiast mianem: kontemplacyjnych rozmyślań.

— Hem, hum — chrząknął wreszcie.

— Hum — powtórzyła podobnie.

— Chciałbym z panią pomówić poważnie.

— Słucham. Jestem właśnie odpowiednio nastrojona.

— Pani żartuje, panno Alinko. Ja osobiście przepadam za pani humorem, lecz sytuacja jest tego rodzaju, że...

Zmarszczyła brwi i spoważniała momentalnie:

— Z Zosią niedobrze? — spytała prosto z mostu

— Nie stwierdziłem pogorszenia, lecz z drugiej strony nie widzę najmniejszej poprawy.

— Słowem, status quo ante.

— Niestety, tak... a w tym stanie nie może być mowy o opuszczeniu łóżka.

— Więc niech sobie Zosia jeszcze leży. Należy jej się przecież dłuższy odpoczynek po... no, po tem.

— To wszystko prawda i gdyby to nie były czasy wojenne nie obawiałbym się niczego. Ale pani wie chyba dobrze co się dzieje na froncie od wczoraj.

— Owszem, nie tylko wiem z gazet, ale i słyszę. Takiej kanonady jaka się tej nocy rozpętała, nie pamiętam od początku wojny.

— A ten huraganowy ogień artylerji rosyjskiej jest z pewnością przygotowanie do zamierzonego ataku piechoty. Rozmawiałem dziś rano ze znajomym oficerem sztabu dywizji. Co tu ukrywać. Nasz front może być przełamany lada dzień, lada godzina!

Alinka machnęła rączką wzgardliwie:

— Strachy na lachy, doktorze... Tę piosenkę słyszałam już tyle razy, że nie robi mi żadnego wrażenia. Gorzej było trzy tygodnie temu. Pamięta pan? Głupie dziesięć kilometrów dzieło Roztokę od naszych pierwszych rowów strzeleckich. A dziś...

— A dziś — przerwał — dzieli nas raptem trzydzieści i kilka.

— Prawie czterdzieści.

— Niech będzie, czterdzieści. Jest to zaledwie jeden dzień drogi.

— Spacerkiem, ale nie przy zadzielnym oporze przeciwnika.

— Tum panią czekał. Przy zadzielnym oporze.

— Oburzyła się nie na żarty.

— Więc pańskim zdaniem, doktorze, nasi żołnierze nie walczą dość dzielnie? Więc ich bohaterские zapasy z trzynaściu razy silniejszym liczebnie nieprzyjacielem nie zasługują pańskim daniem na miano „zacieklego oporu”?

(D. c. a.)

Wspomnienia o ś. p. Janie Danysz

„Królicza” rewolucja w Australii

Jak trampy australijskie uniezwolnili zastosowanie odkrycia prof. Danysza, zmierzające do wytepienia królików

Na obczyźnie, w Paryżu, zmarł wielki uczyony polski o światowej sławie Jan Danysz, jeden z najwybitniejszych bakterjologów współczesnych. Już to samo, że był wicedyrektorem instytutu Pasteura w Paryżu, świadczy o tym, jak wysoko ceniono sobie w międzynarodowym świecie naukowym jego wiedzę. Sława jego nie ograniczała się li tylko do Francji. Już w roku 1895 rząd Borerów w południowej Afryce powołał go do zbadania istoty dżumy bydziej i wynalezienia środków zaradczych. Z zadania tego wywiązał się wielki uczyony świetnie. To też niebawem rząd australijski zaprosił go do wynalezienia środka bakterjologicznego w celu wytepienia plagi królików. I tutaj udaje się Danyszowi dojść do zdumiewających wyników.

Pomimo tej sławy na szerokim świecie, marzył Danysz o powrocie do kraju. W r. 1922 przybył do Polski, z zamiarem osiedlenia się tu na stałe. Chciał porzucić świetne urzędzenia paryskiego instytutu Pasteura, byle tylko móc pracować w ojczyźnie. Pertraktował z kilkoma uniwersytetami, przede wszystkim zaś, jako Poznańczyk z urodzenia, z uniwersytetem poznańskim. Chciał objąć katedrę bakterjologiczną, pod tym jednym warunkiem, że nie bę-

dzie musiał wyklądać, tylko wolno mu będzie cały czas spędzać z uczniami w pracowni. Niestety, tego słusznego żądania wielkiego uczonego, który chciał mieć możność użytkowania całego czasu na praktyczne badania, nie można było uwzględnić. Skostniałe, biurokratyczne przepisy uniwersyteckie wymagały od każdego profesora ściśle określonej liczby godzin wykładu. Danysz powrócił więc do Paryża.

W czasie jego pobytu w Poznaniu miałem szczęście zetknąć się z tym czarującym, siwobrodym olbrzymem. Jego opowiadania, zawsze niesłychanie plastyczne i barwne, utkwiły mi na zawsze w pamięci.

Szczególniej lubiał mówić o swej — pełnej istotnie przygód — wyprawie do Australii.

Rozmnożyły się tam w sposób zagrażający króliki. Stały się one plagą zwłaszcza dla hodowców owiec, którym niszczyły pastwiska. Rząd australijski zwrócił się do Danysza z prośbą, by przybył na miejsce i wynalazł środek na wytepienie królików. Rzecz była o tyle trudna, że musiał być to środek działający jedynie na króliki i nie przynoszący szkody zwierzętom i ludziom.

Danysz wyruszył w drogę. Gdy jednak przybył do Sydney'na pokładzie statku zjawił się

przedstawiciel rządu, który wśród najgłębszych przeprosin zawitał do Danysza, że naładunek nie będzie mógł wysiąść, gdyż z powodu zapowiedzi jego przybycia — wybuchła w Australii niemal rewolucja. Istotnie, wielotysięczny tłum wznosił w porcie wrogi okrzyki, grożąc, że jeśli Danysz wysiądzie, roznieśli go w kawałki.

Zdumienie uczonego nie miało granic. Wyjaśniono mu jednak na czem rzecz polega.

Ludność wiejska Australii składa się niemal wyłącznie z dwóch kategorii: „farmerów”, trudniących się przeważnie wypasem owiec — i włóczęgów (owych słynnych „trampów” Jacka Londona). Włóczędzy są w większości. Odbywają oni corocznie wędrowkę dookoła Australii, wzdłuż żyznego pasa nadmorskiego. (Środek Australii jest górzysty). Między włóczęgami (którzy dla swej liczby są potęgą), a farmerami istnieje cicha umowa, że każdy farmer ma obowiązek włóczęgę przyjmować przez jeden dzień — poczem rusza taki tramp dalej, do następnej fermi.

W swych wędrowkach przez okolice bezludne, żywią się włóczędzy królikami, które jednocześnie są niebywałą plagą dla gospodarstw rolnych i pasterskich. Tedy rolnicy zażądali od rządu wytepienia królików i w tym celu zaproszono Danysza. Ale gdy o tem dowiedzieli się włóczędzy, powstała formalna rewolucja.

Danysz, któremu na kontynencie groziło niebezpieczeństwo życia, udał się na jedną z wysp, oddaną sobie do dyspozycji przez rząd australijski, gdzie zaczął prowadzić eksperymenty do zbadania istoty dżumki na wytepienie królików.

Środka tego jednak nigdy rząd australijski nie ośmielił się zastosować. Groziłoby to dymisją rządu i rewolucją włóczęgów...

(st. p.)

OBIECUJĄCY SYNEK.

— Janie! Czy panicz już wrócił ze szkoły?

— Tak jest, proszę pani.

— Czy Jan widział go?

— Nie, proszę pani, ale kot schował się pod łóżko.

ZARADNA SŁUŻĄCA.

— Franiu! Pierniczki dziś ładnie wyglądają niż poprzednio; jak Frania je zrobiła?

— Poradziłam sobie, proszę pani, wykrawając je swoimi sztucznymi zębami.

Straszne skutki miłosnej awantury

Adonis w galopie

powędrował do komisariatu

Doktor K. postanowił się ożenić. Długo szukał aż znalazł idealną. Przedstawiał się niewieście na ulicy. Krótka rozmowa i... rendez vous na drugi dzień gotowe.

Pełen różowych nadziei, uzbrojony w humor i fantazję, przybył doktor na most Poniatowskiego punktualnie o 6-ej. W parę minut później zjawiła się i panna Irena.

— Może przejdziemy się do parku Skaryszewskiego — zaproponował lekarz — tam, cicho, swobodnie.

W pustej alei parku doktor wpadł w szal.

— Czy pani sobie wyobraża, że kocham cię już od wielu, wielu lat, widuję cię w snach, marzę o tobie, panno Ireno, nie wytrzymam...

— Ależ panie, przecież nas ktoś zobaczy...

— Wszystkie nie, raz... chociaż raz...

— Precz, bo podrapię!

Niestety, było zapóźno. Cztery paznokietki zaryły się ostro w obliczu natrętnego amanta.

— Krwi się nie boję — krzychał odważny lekarz. — Byłem na wojnie, widziałem rany, krew za krew.

— Jezus Maria, warjaci! — krzyknęła przeraźliwie kobieta i co sił pchnęła nieznośnego Don Juana w tył. Pech chciał, że słaba postać doktora, zawiadziawszy o niską balustradę, potknęła się i potoczyła po spadziście w dół kotłiny.

— O Boże, może się zabił — krzyknęła dziewczę, gdy w tem zauważyła, że kawaler zerwał się u stóp wzgórza i jak szalony popędził w głąb parku.

Ucieczkę parkowego Adonisa zauważyło kilku ludzi, przechodzących przez park, którzy w mniemaniu, że to złodziej, popędzili za nim co sił. Dopadnięto go u wylotu parku od strony Pragi. W tem nadbiegła uszkodzona panna Irena.

— Sprawdźcie, czy to jest doktor, chciał mnie udusić, więc go zepchnęłam.

Doktor milczał. Oszołomiony nieprzewidywanym obrotem sprawy, nie rzekł nic. Wreszcie zjawiła się policja. Uwolnionego z rąk niepowołanych wywiadowców, doktora K. zaprowadzono wraz z panną Ireną do komisariatu.

Mieczysław Frenkiel



w roli pana Piotra w sztuce „Zazdrość i Przekora”, którą teatr Narodowy dawać będzie począwszy od poniedziałku łącznie z „Lekarzem miłości”

Popierajcie L. O. P. P.

Dwie najmłodsze gwiazdy



polskiego filmu: Musia Dajchesówna i Bianka Dodo z „Przeznaczenia”

CENA OGŁOSZEŃ: 1 mm. na 1 szp. (tam pięcioszpaltowy) w tekście 70 gr., — komunikaty — 1 zł., pierwsza i ostatnia strona 1 zł. zwyczajne (tam 5-szpalt.) — 40 gr., drobne i słowo 15 gr. tabelaryczne o 50 proc., zastrzeżone miejsca 25 proc. drożej. Ogłoszenia przyjęte do Nr. niedzielnego liczą się o 25 proc. drożej.

WARUNKI PRENUMERATY: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamieszkała zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550

Warszawa, Redakcja: Sienna 33. Tel. Redakcji 91-25, 91-60. Naczelny redaktor tel. 91-62. Administracja Zgoda Nr. 1. Telefony: Dyrekcja: 91-66 Ekspedycja 91-66 (dodatki); Dział ogłoszeń 91-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny Abc Warszawa

PRZEDSTAWICIELSTWA Lublin, Pl. Litewski 1. Tel. 243 i 655. Konto PKO 64842. Brześć n/B Piotrowska 16. Zakopane, Krupówki 51/1 p. „Espe” Konto PKO 407566

Wrocław, Cyganka 26. Tel. 136. Poznań, Murna 2, tel. 39-18. Konto czekowe w PKO. Nr. 209308. Białystok, Lopusza 22, tel. 11-24. Koło, ul. 3-maja Nr. 1, tel. Nr. 87.

Suwałki, Kościuszki 81, tel. 68. Wilno, Mostowa 9. Ostrów Wlkp., Wrocławska 1/3, tel. 88. Kalisz, Al. Józefiny 9, tel. 109.

Redaktor odpowiedzialny: sekretarz redakcji Jan Sommer,

Drukarnia „ARS” Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25

Wydawca: Mazowiecka Spółka Wydawnicza

†

z Wieczorków

Stefanja Władysława

BERNADZIKIEWICZOWA

żona inżyniera przemysłowca

opatrzona św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach zasnęła w Bogu, dn. 20 stycznia 1928 r., przeżywszy lat 45.

Eksportacja z domu przy ul. Mianowskiego № 12, w Warszawie, do kościoła na Powązkach odbędzie się w niedzielę, o godz. 2.30 p.p.; pogrzeb w poniedziałek, dn. 23 b. m., o godz. 11 przed południem,

o czym zawiadamiają przyjaciel i znajomych pogrążeni w głębokim smutku

MAŻ, TEŚCIOWA, SYNOWIE, SIOSTRY I BRACIA.**Podwyżka na raty.**

Jak się dowiadujemy z miarodajnego źródła, urzędnikom państwowym przyznano podwyżkę w wysokości 45 proc. którą otrzymają w dwu ratach. Pierwszą ratę 25 b. m. drugą w początkach marca.

LOKALU

z 2—3 pokoje, w centrum miasta, poszukuje się. Oferty składać w Administracji „Kurjera Białost. ABC” pod „Lokal”.

Związek Naprawy Rzeczypospolitej.

Szanowny Panie Kolego!

W przekonaniu, że wybory do Sejmu przyniosą wiele niespodzianek, proponujemy Panu

LISTY MIŁOSNE**Bloku Bezpartyjnego****do „bezpartyjnych” bloczków,**

Im bardziej kocha się swoją kochankę, tem bliższym się jest jej zniechęcenia.

pierwsze miejsce na liście do Senatu. Jesteś Pan starszym, już w dobrze dojrzałym wieku, więc wyborcy także starsi poprą Pana prędzej, niżby to miało miejsce z kandydatami Panów z Klubu Pracy, których, jako młokosów, pchnęliśmy na mniej pewne wody...

Klub Pracy.

Wielce Szanowny Panie!

W zaufaniu do położonego wysiłku z lat dawnych, depeszowaliśmy do Warszawy, aby tego zbankrutowanego księcia przesunąć na dalsze miejsce, Panu proponując pierwsze.

Chłopi Małorolni (Poseł Bojko).

W imię Pańskie, Amen.

Niebyliśmy na tyle naiwni aby, niepopularnym Księciem Panem, co to reformy rolnej przełknąć nie potrafi, zarząca całą listę wyborczą. Zostawiliśmy dla Was pierwsze miejsce na liście, jako że zawsze idziecie ławą.

Z Bogiem! Panowie gospodarze!

Książę „złamany”

Jaśnie Oświecony Książę Panie!

Kwitujemy odbiór 267000 zł. (dwustu sześćdziesięciu siedmiu tysięcy złotych) mało bo mało, jednak zrozumiałe, ta zwarzowana reforma rolna nie jednego przypawiła już o to, że wyjechał do Monte-Carlo z ostatnim miljonem i zgrawszy się na ruletce skoczył w spienione morze.

Uznając ten gest szlachetny w całej pełni, postanowiliśmy

5 proc. budżetu miasta na budowę boisk.

Jak się dowiadujemy, p. Wojewoda zwrócił się do przewodniczących wydziałów powiatowych i prezydentów miast województwa Białostockiego z poleceniem umieszczania w budżetach sum, równających 5 proc. całkowitych budżetów, które przeznacza się na budowę boisk sportowych.

Rozporządzenie to jest związane z objęciem przez p. Wojewodę stanowiska przewodniczącego Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przywspობienia Wojskowego oraz Rady Bankowej W. F. i P. W.

Posiedzenie Rady Szkolnej.

Onegdaj odbyło się posiedzenie Powiatowej Rady Szkolnej, pod przewodnictwem ks. dziekana Chodyki oraz członków, p.p.: Łosia, Lenczewskiego i Piłsiewicza, z udziałem przedstawiciela nauczycielstwa p. Waszніка.

Na posiedzeniu uchwalono budżet na rok 1928-29 oraz rozpatrzone podanie gminy żydowskiej o pozwolenie na prowadzenie szkoły żydowskiej.

Podanie zostało załatwione przychylnie.

Bal Mar. Org. Kobiet.

Jak się dowiadujemy, został już ustalony dzień, w którym (18 lutego) odbędzie się doroczny Bal N. O. K.

Narazie nie możemy podać szczegółów, jednak według kursujących pogłosek, bal zapowiada się niezwykle interesująco.

Kierownictwo spoczywa w ręku p. Ł. Glińskiej.

Z dnia.

W Ostrołęce policja wykryła skład bibuły komunistycznej, o treści antypaństwowej przygotowanej do kolportowania w czasie wyborów.

Podrzucone dziecko.

Onegdaj dozorca domu № 10, przy ul. Kościelnej, znalazł w korytarzu podrzucone dziecko płci męskiej, przypuszczalnie dwu tygodniowe, które odesłano do Ochrony Miejskiej.

Dalsze odpowiedzi na ankietę n. t. „Co trzeba zrobić dla Białegostoku” podamy w nrze najbliższym.

W Dobrzyniewie stanie Dom Ludowy.

Ubiegłym tygodniu w Dobrzyniewie, odbyło się zebranie gospodarzy, na którym omawiano sprawę budowy Domu Ludowego. Budowę uchwalono jednogłośnie.

Do komitetu budowy powołano: p.p. Grzegorzycy, Kozłowski, Zdanowicza, Sokólskiego, Swisłockiego, Wróblewskiego i Masłowski.

Czy jesteś już członkiem Ligi Obrony Powietrznej Państwa?**U w a g a!**

Niniejszem zawiadamia się Szanowna Klientele, iż z dniem 20 stycznia r.b. został otwarty w Białymstoku, przy ul. Sienkiewicza № 14, PIERWSZORZĘDNY MACEDOŃSKI SKLEP p. f.

„O R I E N T”

posiadający najlepsze i najsmaczniejsze słodczyce wschodnie.

Konkurencja ze wszystkimi nie naszymi wyrobami. Słodczyce są wyrabiane przez specjalistę wyrobów wschodnich. Czystość! Staranna obsługa! Proszę przekonać się!

Z poważaniem Hango Stojanowicz.

BIURO BUCHALTERYJNE I PROŚB**WACŁAW ZAJĄCZKOWSKI**

b. buchalter Izby Skarbowej w Białymstoku.

Białystok, Sienkiewicza № 51. — Tel. № 9-16.

Załatwia sprawy: a) buchalteryjne: prowadzi księgi handlowe, za które przyjmuje całkowitą odpowiedzialność, sporządza bilanse i zestawienia oraz przeprowadza kontrolę ksiąg, b) podatkowe: prośby, wyjaśnienia i odwołania i c) administracyjne: wszelkie prośby do władz i urzędów.

Biuro czynne przez cały dzień bez przerwy.

Biuro przyjmuje tłumaczenia z języków obcych na polski i odwrotnie.

PARCELE BUDOWLANE do sprzedania

na Antoniuku fabrycznym, wydzielone z byłej posesji H. Komichaua.

Parcele są do wyboru z pięknym, wysokopiennym, świerkowym drzewostanem z dobrą glebą, budynkami łąkami i pastwiskami.

Wszystko w obrębie miasta, oddalone o dwa kilometry od rynku,

Blizsza wiadomość na miejscu codziennie od 3-ej do 5-ej popołudniu.

ZAKŁAD RADJO-ELEKTROTECHNICZNY

JÓZEF CZMUT

Białystok, ul. Kilińskiego 14, telef. 7-54.

Poleca: Radio-odbiorniki 1-no do 7-mio lampowych różnych konstrukcji, głośniki, słuchawki, oraz wszelkie części składowe do aparatów, wyrobów krajowych i zagranicznych. Akumulatory, baterje anodowe. Żyrandole, żelazka i imbryki,

WYKONYWA INSTALACJE ELEKTRYCZNE.**NA RATY.****NA RATY.**

Redakcja i Administracja ul. Lipowa 22, tel. 11-24.

Redaktor przyjmuje codziennie od godz. 6—7 w. z wyjątkiem niedziel i świąt.

WARUNKI PRENUMERATY: miejscowa z dostarczeniem do domu zł. 5, zamiejscowa 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy (szpalta redakcyjna, w tekście, ostatnia strona) 70 gr., zwyczajna połowa szpalty redakcyjnej 30 gr. drobne za wyraz 20 gr., poszukiwania pracy 10 gr. za wyraz. Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Kazimierz Czerniecki.

Drukarnia „POLONIA” Białystok, Kilińskiego 9, tel. 10-61.